

## **Dariusz Andrzej Sikorski: Granice poznania historycznego w badaniu dziejów państwa i kościoła pierwszych Piastów**

Źródła do początków Polski nie są reprezentatywne. To, co zachowało się do naszych czasów, jest wynikiem przypadku. W przypadku początków Polski skromna podstawa źródłowa jest zasadniczym czynnikiem ograniczającym nasze możliwości poznawcze – pisze Dariusz Andrzej Sikorski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Piastowie – początki polskiej formy”.

Redakcja „Teologii Politycznej” zwróciła się do mnie z propozycją napisania krótkiego tekstu na zadany temat z sugestiami odnośnie kilku szczegółowych zagadnień. Obok kwestii dotyczących konkretnych wydarzeń („co wiemy o początkach piastowskiego państwa, o wydarzeniach takich jak chrzest Polski, zjazd gnieźnieński czy konflikt króla Bolesława Śmiałego z biskupem Stanisławem”), propozycja obejmowała również zagadnienia ogólniejsze („jakie są granice naszego poznania historycznego? Z czym wiąże się doświadczenie i dziedzictwo czasów piastowskich dla polskiej tożsamości, kultury – także kultury religijnej, polityki, rozumienia państwa i prawa, spraw międzynarodowych? Na czym polegał splot religii i polityki w pierwszych wiekach polskiej państwowości?...”). W krótkim tekście łatwiej uchwycić się jednego lub dwóch przykładów i na nich zademonstrować ograniczenia wiedzy historycznej. Zdecydowałem się jednak zadanie sobie (i zapewne czytelnikom) utrudnić i spróbuję przedstawić kilka podstawowych problemów ograniczających nasze

poznanie przeszłości nie tylko w wymienionych sprawach, ale w stosunku do całości problemu początków Polski. Nie ukrywam, że wnioski w jakiś sposób odnoszą się do całości problemu naszych możliwości poznawczych względem przeszłości.

*Przeciętnemu czytelnikowi  
książek historycznych, jak i  
większości profesjonalnych  
historyków, trudno byłoby  
zaakceptować myśl, że o  
początkach Polski wiemy  
bardzo niewiele*

Przeciętnemu  
czytelnikowi książek  
historycznych, jak i  
większości  
profesjonalnych  
historyków, trudno  
byłoby zaakceptować  
myśl, że o  
początkach Polski  
wiemy bardzo

niewiele. Właściwie taki pogląd byłby potraktowany jako niesłuszne oskarżenie wobec dorobku kilku pokoleń historyków. Oskarżycielom zarzucono by nieuzasadniony sceptycyzm. Podstawowym „dowodem obrony” byłyby książki tychże historyków, przynajmniej te ujmujące w sposób syntetyczny tytułowe zagadnienie w całości lub choćby w szerokim zakresie. Czytelnik – tak by zapewne argumentowała obrona – znajdzie w nich bardzo rozbudowane wizje początków Polski. Może pod wieloma względami nie są one satysfakcjonujące, nie odpowiadają na wszystkie podstawowe pytania, pozostawiają pewne kwestie otwarte, ale wszystko to wynika wyłącznie z ubóstwa źródeł.

Jak niżej postaram się wesprzeć zarysowaną jedynie argumentacją, jest to przekonanie zbyt optymistyczne wobec znanych nam faktów. Pierwszym „dowodem oskarżenia” będą te same książki, a w nich to, co się nie rzuca w oczy, mianowicie jak mało mają one między sobą

wspólnego pod względem faktograficznym i interpretacyjnym. Każda z książek to właściwie wizja innego świata, mimo że znajdziemy w nich pewne punkty wspólne i pewien zakres zbliżonych interpretacji tych samych faktów. Nawet jeśli każda z syntez historycznych jest bogata w szczegóły, a niekiedy nawet drobiazgowa, to jest to zawsze jakieś subiektywne – co jest nie do uniknięcia – uogólnienie. Historycy powołując się nawet na te same źródła, te same fakty, widzą je inaczej, inaczej interpretują powiązania między nimi i inaczej je oceniają. Syntezy, choćby nawet bardzo szczegółowe i drobiazgowe, nie reprezentują sumy wiedzy o tym okresie. Historycy dokonują wyboru źródeł (nawet z tak ubogiego zestawu!), wyboru poglądów innych historyków, na których się wspierają, a w końcu dokonują wyboru wiodących wątków kształtujących całość obrazu, czy kierują się innymi dyrektywami. Wszystko to jest podporządkowane głównemu celowi: uchwycenia całości – początków państwa – w jednej spójnej interpretacji. Realizacja tego celu odbywa się ogromnym kosztem: niepasujące do ogólnego obrazu źródła i fakty są eliminowane, ignorowane, a kiedy nie da się ich ignorować ich znaczenie jest relatywizowane. Podobnie dzieje się z wynikami badań szczegółowych innych historyków. Znajdzie się dla nich miejsce dopóki wnoszą wkład dla budowy pożądanego obrazu całości. Głosy przeciwne, jeśli w ogóle są wspomniane, to tylko w taki sposób, by uzyskać kontrast uwypuklający wyższość własnej wizji. Mniej może się liczyć ich krytyczna ocena bez względu na rezultaty. Powyższą sytuację wielu uznaje za normalny stan historiografii – historyk powinien dążyć do spójnej syntezy (jest to niekiedy nawet formułowane jako naczelne zadanie historyków). Mnogość różnych syntez początków Polski zgodna jest z pożądanym w nauce pluralizmem poglądów. Jednak budowanie spójnych obrazów początków Polski odbywa się z pogwałceniem naszej wiedzy szczegółowej, a w tym także wiedzy o tym, czego nie wiemy i dlaczego nie wiemy. Luki rzeczywistej niewiedzy wypełnia, zapożyczając się u Jacka Banaszkiewicza, historiograficzna wata, czyli

mieszanka nie mających poparcia w materiale źródłowym fantazji, domniemywań, uczonych wizji etc., etc., sprawiających wrażenie bogactwa treści. To właśnie na poziomie syntez początków Polski dokonuje się kamuflażu naszej niewiedzy. W rzeczywistości znaczne rozbieżności w ujęciach syntetycznych, o których wspomniałem wyżej, nie dowodzą szerokiego zakresu naszej wiedzy, nie są w takim stopniu, jak się myśli, wartością dodaną, ale są symptomem naszej rzeczywistej niewiedzy.

Powyższa diagnoza, o ile się tu nie mylę, wsparta jest całym szeregiem argumentów, z których poruszę tylko kilka.

Przede wszystkim źródła do początków Polski nie są reprezentatywne. To, co zachowało się do naszych czasów, jest wynikiem przypadku. Reprezentatywność nie ma zresztą bezpośredniego związku z liczbą zachowanych źródeł, gdyż nawet ogromna spuścizna źródłowa może być niereprezentatywna. Muszę dodać, że reprezentatywność źródeł nie jest cechą, którą można odnieść do całości spuścizny źródłowej. Jest pochodną zależną od konkretnych problemów badawczych i sposobu ich ujęcia. Nie znam sytuacji, także odnośnie historii najnowszej, żeby historyk stwierdził, że podstawa źródłowa, którą dysponuje była w pełni zadowalająca. W przypadku początków Polski skromna podstawa źródłowa jest zasadniczym czynnikiem ograniczającym nasze możliwości poznawcze. Niestety jest to granica nagminnie łamana poprzez oddawanie się spekulacjom, uczenie nazywanymi hipotezami (casus biografii Bezpryma autorstwa Błażeja Śliwińskiego). Nie zwraca się uwagi, że nawet najbardziej śmiałe hipotezy muszą mieć jakieś zaczepienie źródłowe i potencjalnie możliwość ich weryfikacji (ale nie odwołaniem się do przyszłych odkryć nowych źródeł).

*Mimo rewolucji, która się  
dokonała w ostatnich  
dekadach w polskiej  
archeologii średniowiecznej,  
kolejne syntezy są pisane bez  
ich kompleksowego  
krytycznego uwzględnienia*

Mimo narzekań na  
ubóstwo źródeł,  
niektóre z nich są  
eliminowane z  
horyzontu  
poznawczego  
historyków.  
Wzmianki o  
Bolesławie  
Chrobrym,

działalności św. Brunona i Wojciecha w Kronice Ademara z Chabannes (ok. 1028) są ciągle pomijane, chociaż autentyczność tego tekstu została potwierdzona w sposób najmocniejszy z możliwych – zachowanym autografem. Podobny los spotyka najmłodszą redakcję Kroniki Thietmara, naszego głównego źródła do 1018 r., która zawiera nieco odmienny tekst, a w kwestii relacji Bolesława Chrobrego z Bizancjum wręcz wywraca dotychczasowe interpretacje. Powyższe przykłady nie wyczerpują problemu. Wspomniane ignorowanie niektórych źródeł jest spowodowane tym, że ich uwzględnienie zmuszałoby w wielu przypadkach do głębokich rewizji dotychczasowej tradycji historiograficznej w sprawach szczegółowych, ale ważnych dla obrazu całości. Nie do pominięcia jest fakt, że źródła archeologiczne są uwzględniane wyłącznie za pośrednictwem zazwyczaj niekontrolowanej przez historyków interpretacji archeologów. Mimo rewolucji, która się dokonała w ostatnich dekadach w polskiej archeologii średniowiecznej, kolejne syntezy są pisane bez ich kompleksowego krytycznego uwzględnienia. Współcześni historycy wyłuskują co bardziej przydatne informacje podawane przez

archeologów, nie wnikając w skomplikowane zagadnienia źródłoznawcze i interpretacyjne związane ze źródłami archeologicznymi.

Bezpośrednią konsekwencją ubóstwa źródłowego jest chęć wykorzystania każdego najmniejszego świadectwa źródłowego bez względu na jego faktyczną wartość poznawczą. Gall, piszący o pierwszych władcach piastowskich z perspektywy nawet półtora wieku, nie wiadomo na podstawie jakich danych, traktowany jest jako źródło pierwszorzędne, równorzędne opowieści Thietmara np. o wydarzeniach gnieźnieńskich z 1000 r. Krakowska kopia włóczni św. Maurycego, potencjalnie szczególnie ważny zabytek epoki, jest zupełnie nieprzebadana. Konia z rządem temu historykowi, który widział choćby dobre zdjęcie oryginału! A jest to zabytek poświadczający niezależną wiedzę Galla o wydarzeniach gnieźnieńskich z 1000 r., gdyż jest wzmianka o darowaniu przez Ottona III kopii włóczni św. Maurycego Bolesławowi Chrobremu. Ale najbardziej wpływowym założeniem sterującym od XIX w. wizjami początków Polski jest – moim zdaniem – teleologiczna perspektywa Galla Anonima: dzieje Piastów (i Polski), to dzieje tych Piastów, którzy są przodkami Bolesława III. Cała uwaga Galla, a za nim współczesnych historyków, skupiona jest na jednej osi dynastycznej – dynastia to uosobienie państwa. To jest jedyna przyczyna przypisywaniu Mieszkowi I budowy państwa polskiego (poza decyzją archeologów, że państwo to budownictwo grodowe).

Historycy mają skłonność do arbitralnego łączenia poszczególnych faktów w ciągi przyczynowo-skutkowe w okresach słabo poświadczonych źródłami. Owe związki są najczęściej wynikiem wyłącznie decyzji historyka, który stara się wyzyskać całą dostępną faktografię do zbudowania spójnej wizji większej całości. Jednakże przy

tak dużej przypadkowości informacji źródłowych, o ile nie mamy bezpośrednich wskazówek źródłowych, znane nam fakty mogą być od siebie niezależne. Przykładem może być kwestia związków między zaangażowaniem się Mieszka w konflikt na Pomorzu a jego chrystianizacją, czy dokumentem zwanym Dagome iudex, a tzw. zjazdem gnieźnieńskim lub związku między pierwszą monarchią piastowską (Mieszko I – Mieszko II) a drugą (od Kazimierza Odnowiciela).

Znana nam faktografia w wersji prezentowanej w pracach historyków jest w części konstrukcją samych historyków. Nie chodzi tylko o fakty całkowicie skonstruowane, czyli te, które nie mają poświadczenia w źródłach, ale zostały wydedukowane na podstawie danych źródłowych, albo wydają się być nieuchronną konsekwencją faktów znanych ze źródeł, ale również o fakty źródłowe. Przykładem tych pierwszych jest data dzienna (14.04) chrztu Mieszka I, obecnie celebrowana jako Święto Chrztu Polski. Przykładem tych drugich może być ponownie zjazd gnieźnieński, który jako fakt funkcjonuje w historiografii w postaci, której nie potwierdza żadne źródło. Ten fakt dziejowy w dwóch głównych opisach źródłowych (Thietmar i Gall) jest niemal całkowicie rozbieżny.

Z wielu jeszcze innych powodów nasza rzeczywista wiedza o początkach Polski jest bardzo skromna. Dopóki jednak analizy źródłowe, nowe próby interpretacji źródeł przynoszą jakieś nowe, ugruntowane wnioski, to warto prowadzić badania historyczne, choćby tylko po to, żeby móc dobrze rozgraniczyć to co wiemy od niewiedzy.

*Dariusz Andrzej Sikorski*

---

**Prof. UAM Dariusz Andrzej Sikorski** – polski historyk mediewista,  
doktor habilitowany nauk humanistycznych, profesor Uniwersytetu im.  
Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego  
i Sportu



Ministerstwo  
**Kultury**  
Dziedzictwa  
Narodowego  
**i Sportu.**



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030

